

Dzisiejsze społeczeństwa obrały drogę redukcji swoich wartości - przeczytaj rozmowę z Rémim Brague'iem

Jeśli za „nowoczesny projekt” uznamy tworzenie człowieka przez niego samego, to jest rzeczą oczywistą, że popadniemy w konflikt z Twórcą, którego albo będziemy musieli wyłączyć poza nawias albo zwyczajnie wyeliminować – w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Sekularyzacja - proces nieodwołalny? przeczytaj rozmowę z francuskim filozofem i lauretem Nagrody Ratzingera Rémim Brague'iem. Rozmawia Jan Czerniecki.

Jan Czerniecki (Teologia Polityczna): Czy Europa może się trwale sekularyzować? Czy Europa pozbawiona wszelkiej religii nadal będzie tym samym bytem?

Prof. Rémi Brague: To trudne przewidywać przyszłość. Mam jednak wrażenie, że z bardzo prostej przyczyny, ateistyczna Europa nie jest w stanie przetrwać. Straci ona po prostu chęć istnienia. Okres przejściowy pomiędzy instynktem życia Europy i jej śmiercią z powodu utraty chęci przetrwania może oznaczać czas zużywania się materii, który nazywamy tutaj moim zdaniem słusznie „zmęczeniem struktury”. A wydaje się, że dzisiejsze społeczeństwa obrały taką właśnie drogę redukcji swoich wartości i to zarówno w wymiarze prawnym jak i w aktywności polegającej na tworzeniu systemu reguł znajdujących swoje oparcie w woli obywateli w danym momencie. W momencie tworzenia tych zasad nie bierze się pod uwagę ani przeszłości ani przyszłości. Owe ramy działania mogłyby ustalać zasady życia społeczeństw i

zapewnić pokojowe, a nawet przyjemne współzycie. Niestety, owe reguły nie są w stanie obudzić w nas chęci życia, a co gorsza, nie zachęcają do dawania życia.

Czy zatem za samym odrzuceniem religijnych tradycji – mówiąc wprost – chrześcijańskich nie stoi w dużej mierze nienawiść sekularyzowanych Europejczyków do nich samych?

Nienawiść do chrześcijaństwa wśród niektórych Europejczyków jest bardzo żywa. Spotkać ją można zwłaszcza w środowisku przywódców politycznych i w środowiskach mediów. Ta nienawiść, nad którą oczywiście ubolewam, ma jednak przynajmniej jedną cechę pozytywną. Stanowi ona niezbity dowód na to, że nasza kultura ma głębokie chrześcijańskie korzenie. Bo gdy nienawidzi się samego siebie, to istnieje potrzeba atakowania czegoś, co stanowi najgłębszą, najbardziej intymną tożsamość. Tak więc fakt, iż chrześcijaństwo jest dla niektórych tym elementem tożsamości z którym należy się rozprawić za wszelką cenę jest najlepszym dowodem na to, czego tak naprawdę najbardziej obawiają się ci ludzie. Kwestią otwartą pozostanie jednak nadal pytanie, skąd bierze się ta nasza wewnętrzna nienawiść. Wydaje mi się, że jedną z jej przyczyn może być właśnie utrata wiary chrześcijańskiej. Powoduje ona bowiem utratę wiary w siłę przebaczenia. Marnujemy więc czas na żal z powodu błędów naszych przodków, a nie akceptujemy Tego, który jako jedyny może przebaczyć. Papież Franciszek ma całkowicie rację upierając się przy konieczności wiary w boskie miłosierdzie.

Z drugiej strony często się stawia taką tezę: postęp musi wyrugować religię z ludzkiej percepcji, ponieważ religia stoi na fundamencie pozaracjonalnym? Czy rzeczywiście nowoczesność może być kształtowana jedynie przez zeświecczony rozum?

To jest to, o czym słyszymy przynajmniej od końca XVII wieku. Wiara w postęp polegająca na założeniu, iż osiągnięcia naukowe i towarzysząca im rewolucja techniczna spowodują automatyczne polepszenie warunków politycznych i socjalnych, a te z kolei zdecydują o wartościach moralnych ludzi. Takie myślenie zdominowało cały XIX wiek. Całe zmartwienie polega na tym, że wiara w postęp jest z natury irracjonalna. Udowodnił to dobitnie wiek XX. Postęp naukowy i rozwój techniki zapewnił w ubiegłym wieku najpotężniejsze, najbardziej śmiertelne w dziejach zbrojenia, przeciwko którym człowiek jako jednostka nic już nie jest w stanie zdziałać.

Natomiast gdy chodzi o rozum, to przeciwstawia się on wierze tylko wówczas, gdy redukuje się go do metod eksperymentalnych. Te metody sprawdzają się w naukach podstawowych. W pozostałych dziedzinach rozum daje nam możliwość wszelkiego działania. Jak zostało to ujęte w pytaniu, „zeświecczony umysł” zacznie wątpić w swoje istnienie aż do momentu, aby w sposób rozumowy zaprzeczyć idei prawdy.

Czy rzeczywiście można mówić o nieuchronnej ewolucji zakładającej przejście społeczeństw od tego co religijne do tego co świeckie? A może idąc tropem Gertrude Himmelfarb istnieje wiele dróg do nowoczesności i sekularyzacja nie jest koniecznością?

Znam Gertrude Himmelfarb jedynie ze słyszenia. To błąd, który muszę niezwłocznie naprawić. To, co pośrednio wiem na temat jej pracy nad oświeceniem to nacisk jaki autorka kładzie na fakt, że rozwój tej idei nie przebiegał jednakowo we Francji, Anglii i Stanach Zjednoczonych. Jest tylko pewne, że jedynie Francja знаła oświeceniowych radykałów i ich walkę przeciwko chrześcijaństwu. Natomiast gdy chodzi o to czy nowoczesność

można wiązać bezpośrednio z sekularyzacją, to wszystko zależy od tego, co rozumiemy pod pojęciem „nowoczesność”. Jeśli pod pojęciem nowoczesności rozumiemy okres historii, który jak każdy inny niesie ze sobą wszystko co dobre i co złe, to ja nie widzę związku między sekularyzacją i modernizacją. Weźmy jako przykład rozdział Kościoła od Państwa. Nikt przecież nie ma zamiaru tworzyć państwowych norm zachowania społeczeństwa na kościelnych objawieniach, choć są to przecież bardzo stare, chrześcijańskie idee. Przeciwnie zaś, jeśli za „nowoczesny projekt” uznamy tworzenie człowieka przez niego samego, to jest rzeczą oczywistą, że popadniemy w konflikt z Twórcą, którego albo będziemy musieli wyłączyć poza nawias albo zwyczajnie wyeliminować. Pisałem o tym w moim „Regne de l’home”(„Panowanie człowieka”).

Konsekwentna sekularyzacja zdaje się całkowicie ukazywać, że ponad człowiekiem nie może być nic innego niż człowiek. W jednym ze swoich wystąpień mówił Pan, że „w języku chrześcijan „saeculum” wskazuje na doczesny świat, przeciwstawiony światu, który ma nadejść. To przesunięcie znaczenia bierze się stąd, że chrześcijanie żywią nadzieję, która przekracza to, na co ludzie normalnie mogą mieć nadzieję w swoim życiu”. Czy zatem zeświecczona Europa nie jest zdolna patrzeć dalej niż horyzont ludzkiego życia?

Ta niezdolność zrozumienia, że istnieje coś poza człowiekiem jest jądrem definicji świeckości. Polega ona na negacji każdej innej formy istnienia niż człowiek. Została ona uznana dziesiątki, może setkę lat temu i określona łacińskim terminem *saeculum*. Utrapienie polega na tym, że gdy zabronimy sobie możliwości patrzenia w górę, to na dłuższą metę utracimy również zdolność widzenia w przód, w kierunku przyszłych pokoleń. Widział to z

całkowitą jasnością Tocqueville, który przestrzegał, że jeśli nie wierzymy w życie wieczne, to w ogóle traci sens wiara w życie, nawet to życie w naszym maleńkim ziemskim wymiarze.

W książce „Prawo Boga” zauważył Pan, że to Kościół zmusił państwo do tego, aby ukonstytuowało się równolegle, jako instytucja autonomiczna. Zdaje się, że w powszechnym rozumieniu jest dokładnie odwrotnie – dlaczego zapomnieliśmy o tym fakcie?

To nie moje odkrycie. Podzielają je wszyscy historycy, którzy studiowali problem. A powszechna opinia ma już sama przez się walor na pół naukowej teorii. Ale tak naprawdę ma ona swój głęboki rodowód. Nie zapominajmy, że historię pisze zwycięzca. Tym zwycięzcą jest zawsze państwo. To ono w Średniowieczu domagało się dla swojej działalności wymiaru sakralnego. Czy zastanawialiśmy się kiedyś nad tą obco brzmiącą nazwą: Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego ? Chodziło o państwo germańskie. A szukało ono swojej legitymacji w tradycji rzymskiej. I kontynuowało ją później aż w Konstantynopolu... A czy było „święte” ? A gdy myślimy o „Świętej Rosji” ? A co sami myślimy o niektórych naszych „świętych” władcach, naszych królach?

W każdym bądź razie to oficjalna, państwowa historiografia, która narzuca nam swoją wersję wydarzeń. I to ona mogła, gdy raz okazywała się zwycięzcą, odrzucać symbole religijne, bądź nakazywała swoim obywatelom sakralizować i adorować nową rzeczywistość. To historiografia zwycięzców wyznaczała najwyższą ofiarę. I dokładnie przed wiekiem mogliśmy obserwować jak czasem ten nowy idol państwowości spragniony jest najwyższej ofiary krwi.

Czy Europa ma jeszcze szanse wyjść z drogi opętańczej sekularyzacji i wrócić do korzeni?

A któż to może wiedzieć co jest możliwe? Tylko dla Boga nic nie jest niemożliwe. W każdym bądź razie powrót do korzeni jest konieczny jeśli Europa chce nadal żyć.

Z profesorem Rémim Brague'iem rozmawiał Jan Czerniecki.

Tłum. Marcin Darmas